Jeśli w nocy idziesz szosą przez iglasty cichy las, wyostrzają ci się zmysły. Księżyc jest nad tobą, ale niewidoczny i oddzielony chmurami. Nic nie oświetla drogi. Masz tylko kij, na którym możesz się podeprzeć – albo odgonić nim dzikiego zwierza.
Wczuwasz się w rytm kroków, mocniej opierasz stopy na podłożu, zaczynasz chwytać puls marszu. Musisz być bardzo konsekwentny w identyfikacji z ziemią, w pełnym odczuwaniu jej. Wtedy posuwasz się naprzód mimo braku światła.

Oczy powoli przyzwyczajają się do ciemności; a jednak chciałoby się coś zobaczyć.... Może nadjedzie jakiś samochód? Zaczynasz o tym myśleć i tracisz z uwagi puls kroków. Zaburzasz swój marsz, bo koncentrujesz się tylko na tym, co uważasz za potrzebne. A przecież i bez tego wciąż posuwasz się naprzód.

Może jednak uda się doczekać jakiegokolwiek człowieka, co nadjedzie z tyłu albo z naprzeciwka....? Może... - światła przeciwmgielne z jego auta dadzą ci chwilowy obraz otaczającej rzeczywistości. Równie dobrze jednak za kierownicą może siedzieć osiemnastoletni pijany gówniarz. Zobaczysz szybkie światła – ucieszysz się – i zginiesz, nie doszedłszy do celu.

Nagły koniec ciemności oznacza czasem śmierć.
Nie warto.

Rytm marszu i rytm oddechu zbiegają się ku sobie coraz mocniej, integrują cię ze sobą samym. Zapominasz o ciemności, bo nagle chwytasz nowy kontakt ze sobą. Słuchasz oddechu, czujesz pracę mięśni. Dotyk i słuch są zaspokojone. Pierwsze dwa zmysły, które rozwijają się po poczęciu dziecka. Nie widzi matki, ale w ciemnościach jej łona słyszy głos i czuje, że jest zamknięte wewnątrz niej. Bezpieczne tak, jak nigdy potem, po wyjściu na światło. Bezpieczne, jak w żadnym innym momencie życia.

Niczego nie możesz zmienić, a jednak chwilami niecierpliwie próbujesz przyspieszyć kroku. Nie rób tego. Ani droga, ani las, ani noc nie będą biegły ci naprzeciw i nie nawiążą z tobą kontaktu. Liczy się tylko twój puls. Twój krok. Twoja decyzja na dalszy marsz. Paradoksalnie, niczego nie mogąc zmienić, totalnie zależysz w tej chwili tylko od siebie. Czujesz taką moc egzystencji, której nie da się opisać słowami. Powoli zmienia się twoje przeżywanie siebie samego; znika twoja nadmierna koncentracja na otoczeniu.

Jesteś.

Idziesz.

Totalnie zależny i totalnie niezależny – jednocześnie.
To wystarczy do szczęścia.

* * *

Nie zauważysz pierwszego momentu świtu; przyjdzie niepostrzeżenie jak złodziej, będzie narastał delikatnie. W zapamiętałym, mocnym, uszczęśliwiającym marszu nie zwrócisz uwagi na to, że las rzednieje i coraz więcej widać. Brzask będzie zjawiał się stopniowo.... – zorientujesz się dopiero, gdy zmrużysz oczy, żeby ich nie poraziło Światło.

Nie przyszło tak, jak sobie wyobrażałeś, ani jak tego chciałeś.

Ale za to przyszedłeś do niego dokładnie taki, jakim pragnęło cię przyjąć... – oczyszczony jego brakiem i uzdolniony do mocnego kroku przed siebie.

W pełni gotowy na wejście.

Meroutka